



POZORY MYŁĄ,  
A LUDZIE ZAWODZĄ...

NIE MA  
*mnie*  
BEZ CIEBIE

TOM 1

EWA PIRCE

NIE MA  
BEZ CIEBIE

*nie*

*TOM 1*

*Nie ma mnie bez Ciebie tom 1*

© Copyright by Ewa Pirce, 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt  
jakiegokolwiek  
fragmentu tej książki w środowiskach masowego przekazu  
wymaga pisemnej zgody twórcy.

Wydanie drugie.

ISBN: 9788367448697

Redakcja i korekta: Anna Wasińska  
Skład i łamanie: Agata Tondera | [sloznaagata.pl](http://sloznaagata.pl)  
Projekt okładki: Justyna Sieprawska  
Zdjęcia na okładce: © VGstockstudio/Shutterstock

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo  
do osób, zdarzeń lub miejsc rzeczywistych jest przypadkowe.

WYDAWNICTWO Ailes

E-mail: [Aileswydawnictwo@gmail.com](mailto:Aileswydawnictwo@gmail.com)  
Adres: ul. Sobieskiego 225/9 42-580 Wojkowice

Wydanie papierowe dostępne na:  
[www.wydawnictwoailes.pl](http://www.wydawnictwoailes.pl)

WOJKOWICE 2023

E W A P I R C E

NIE MA  
BEZ CIEBIE

*Manie*

*TOM 1*



AILES

## PIERWSZY BIEG

JANE

– Nie daj się prosić i pojedź ze mną na plażę. – Tracy męczyła mnie tak już od co najmniej piętnastu minut. – Nie chcę iść tam sama, będę się czuła nieswojo. Pogoda jest idealna do opalania, co w sumie ci się przyda.

Podeszła do mnie, bo starałam się ją ostentacyjnie ignorować, i wyrwała mi z rąk podręcznik do ekonomii.

– Hej – burknęłam z niezadowoleniem. – Za kilka tygodni egzaminy, do których muszę się przygotować. Tobie zresztą radzę zrobić to samo.

Pokręciłam z rozdrażnieniem głową. Czasem się zastanawiałam, jakim cudem się przyjaźnimy. Ona kochała imprezy i bywała na zajęciach od wielkiego dzwonu, wystarczająco jednak często – miała to skrupulatnie wyliczone – by zaliczyć wszystkie przedmioty, natomiast ja nauce poświęcałam każdą wolną chwilę. Wiązałam z nią wszystkie nadzieje i marzenia.

– Nie mam ochoty leżeć plackiem na plaży i marnować w ten sposób czas, który mogłabym poświęcić na coś konstruktywniejszego – dodałam i sięgnęłam po książkę.

– Jesteś taką nudziarą... – jęknęła Tracy, przewracając oczami. – No, proszę cię – zawodziła dalej. – Zrób to dla mnie.

Wskoczyła na łóżko i przycisnęła mnie drobnym ciałem do materaca.

– Proszę, proszę, proszę... – marudziła, podskakując lekko.

W końcu usiadała na mnie okrakiem.

– Zgodzisz się? Czy mam wyciągnąć silniejsze działa? – Uniosła wskazujące palce.

– Nie będziesz mnie łaskotała, wiesz, jak tego nie znoszę. Posłałam jej ostrzegawcze, rozeźlone spojrzenie.

Zignorowawszy je, wsadziła długie paznokcie w moje żebra.

– Przestań, Tray! – krzyczałam, próbując ją z siebie zrzucić. – Przestań! Śmiałam się, mimo że sprawiała mi ból.

– Tylko wówczas, gdy się zgodzisz.

Nie zwracając uwagi na moje piski i walkę, kontynuowała tortury.

– Dobrze! – wrzasnęłam, ponieważ miałam już naprawdę dość. – Poddaję się! – zdołałam wydyszeć pomiędzy atakami śmiechu.

– Pójdiesz? – Zaprzestała dręczenia i wbiła we mnie podejrzliwe spojrzenie.

– Tak – sapnęłam z niechęcią.

Głośny, triumfalny pisk wypełnił moje uszy.

– Dziękuję! – Objęła mnie mocno, przyciskając krwistoczerwone usta do mojego czoła. – Kocham cię!

Uwolniła mnie od siebie, zeskoczyła z łóżka i podbiegła do szafki, by wyrzucić z niej ciuchy, które zaczęły piętrzyć się na podłodze.

Usiadłam na skraju łóżka, krzywiąc się na zrobiony w ciągu zaledwie kilku sekund bałagan.

*Ciekawe, kto to później posprząta* – pomyślałam z przekąsem.

– Wiesz, że gdybyś miała porządek w szafie, łatwiej byłoby ci znaleźć to, czego szukasz? – sarknęłam z ironią.

– Nie sądzę – bąknęła. – To kontrolowany bałagan.

Tylko w nim potrafię się odnaleźć. – Rzuciła mi przez ramię szybkie, pełne zadowolenia spojrzenie. – Mam! – Uniosła z triumfem dłoń, dzierżąc w niej wściekle różowe, mikroskopijnych rozmiarów bikini, po czym cisnęła nim we mnie. – Przebieraj się – nakazała.

Zgarnęła z podłogi kawałki żółtego materiału, który miał być zapewne jej kostiumem plażowym.

– Zupełnie postradałaś zmysły! – Zaśmiałam się, oglądając przydzielony

mi strój kąpielowy, a raczej jego fragmenty. – To niczego nie zakrywa. Mowy nie ma, żebym pokazała się w nim publicznie.

– Pójdiesz! Albo przysięgam, że jak zaśniesz, spalę twoje wszystkie książki – zagroziła. – I bilety na koncert Imagine Dragons!

– Nie odważyłabyś się! – Zerknęłam na ścianę, aby się upewnić, że wciąż są na swoim miejscu.

W ramce znajdowały się dwa bilety z zeszłorocznego koncertu, na których podpisał mi się cały zespół. Była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadałam.

– Chcesz się przekonać? – Tracy wyszczerzyła się szelmowsko. – Wiesz, do czego jestem zdolna.

Po czterech latach, które spędziłam z nią w jednym pokoju, byłam tego wręcz boleśnie świadoma. Zresztą bilety miałam właśnie od Tracy, więc to dzięki niej mogłam zobaczyć na własne oczy swój ukochany zespół i poznać osobiście każdego artystę.

– Dlaczego tak bardzo chcesz tam iść? – spytałam.

Czułam, że kryło się za tym coś więcej. Za bardzo jej zależało.

Uśmiechnęła się zawstydzona i uniosła idealnie wyprofilowane brwi, spoglądając na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Nie... No chyba żartujesz – jęknęłam, gdy zrozumiałam, o co chodziło.  
– Znowu Kevin?

– Wiem – stęknęła. – Beznadziejny ze mnie przypadek.

– Schodzicie się i rozstajecie, to nie jest dla ciebie dobre. Ostatnio mocno to przeżyłaś. Nie chcę, żebyś znowu cierpiała.

– Nie będę – zapewniła, poprawiając rzęsy. – Chcę mu pokazać, co stracił.

– Próbujesz oszukać mnie czy siebie? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

Po ich ostatnim rozstaniu Tracy nieźle popłynęła. Smutki topiła w znacznej ilości alkoholu i przygodnym seksie. Za każdym razem, kiedy wpadała w emocjonalny dołek, ratowała się imprezami. Kilka dni radości i uciechy, a potem zawsze musiałam pomóc jej się pozbierać. To męczące i



czasochłonne. Poza tym przykro mi na nią patrzeć, gdy tkwi w stanie, do którego doprowadza ją maniackalna wręcz chęć bycia kochaną i zauważoną. Nie chciałabym, aby po raz kolejny Kevin popchnął ją w otchłań destrukcji.

– Nikogo. – Posłała mi niewinny uśmiech. – Zaczynij mi ufać.

– Możesz mieć każdego. – Westchnęłam ciężko.

– Każdy nie jest nim. – Wzruszyła lekko ramionami, po czym zaczęła przepychać górę ciuchów pod ścianę.

– Wiesz, że tyle samo energii kosztowałoby cię wrzucenie ich do szafy?

– Możliwe – wysapała. – Zaczynij się już szykować, bo nie wyjdziemy stąd do wieczora i przypadnie mi szansa, by go wkurzyć.

Nie zamierzałam kryć niezadowolenia.

– Raczej normalne. Sporo dziewczyn na kampusie postępuje tak samo. Pokazują facetom, co stracili, żeby móc napawać się zwycięstwem, gdy ich ponownie zdobędą.

Odgrzewane kotlety nie smakują już tak dobrze mruknęłam pod nosem. – A co ty możesz na ten temat wiedzieć?! – odparła bez zastanowienia.

Musiała się zorientować, że przegięła, ponieważ skrzywiła się, przenosząc wzrok z szafy na mnie.

– Wybacz – jęknęła.

– Wiem wystarczająco dużo, Tracy. Wierz mi...

Żeby uciąć dalsze dyskusje, ruszyłam do łazienki. Głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nie poznałam Kevina osobiście, ale widywałam go na kampusie. Wiedziałam, że to bogaty, rozpieszczony gnojek, który nie może utrzymać przy sobie rąk i zalicza wszystkie chętne dziewczyny. Był pozerem, dla którego liczyły się statystyki, by chwalić się nimi przed kumplami. W poważaniu miał natomiast uczucia, o które tak zabiegała Tracy.

Ściągnęłam sukienkę i przymierzyłam strój, który mi dała.

– Mowy nie ma – wymamrotałam, odwróciwszy się w stronę lustra.

Było wysoko zawieszone, więc przyciągnęłam stojące pod ścianą krzeselko

i weszłam na nie, chcąc zobaczyć siebie w pełnej krasie.

– Zdecydowanie nie ma mowy!

Moje piersi, choć nieduże, były ledwo zakryte. Figi składały się z dwóch trójkątów: maleńkiego na przodzie i nieznacznie większego z tyłu. Żaden z nich nie zakrywał strategicznych miejsc na tyle, bym czuła się komfortowo.

– Nie pokażę się w tym publicznie! – huknęłam, by przyjaciółka bez problemu mnie usłyszała i zakodowała informację.

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wparowała Tracy.

– Wow! – zawołała na mój widok. – Wyglądasz w cholerę seksownie. – Cmoknęła dla potwierdzenia swoich słów.

– Raczej żałośnie – odparłam, zeskakując z krzesła. – Nie pokażę się w tym publicznie – powtórzyłam ze zdecydowaniem.

– Może masz rację. Twoja okolica bikini wymaga szybkiej interwencji. – Zbliżyła się o krok. – Chyba nie używasz maszynek?! – Zgromiła mnie wzrokiem, jakbym dopuściła się jakiegoś przestępstwa na międzynarodową skalę.

– Używam. I nie wyjdę w tym czymś.

– Nie zachowuj się jak córka pastora. – Zaśmiała się gromko.

– Zabawne – fuknęłam. – Wiesz doskonale, że nią jestem.

– Więc może do niego zadzwonię i zapytam, czy ma jakiś habit na zbyciu, bo jego córka idzie na plażę.

– Nie jest zakonnikiem, ale pastorem. To różnica. I oni nie noszą habitów.

– Jak zawsze masz odpowiedź na wszystko. – Przewróciła oczami, co weszło już jej w nawyk. – To nasz ostatni rok. I dobiega końca. – Jej głos nieco posmutniał. – Zaszalej w końcu i zrób coś, co wypchnie cię ze strefy komfortu – ciągnęła. – Życie to pasmo wyzwań, porażek i smutku. Studia są ostatnim czasem bez troski i zabawy.

– Jak optymistycznie – odrzekłam i wyminęłam przyjaciółkę. – Tak czy inaczej... nie zrobię z siebie dziry.

– Dzięki – sarknęła. – Wiem przynajmniej, co o mnie myślisz.

Sięgnęłam po koszulkę, aby zasłonić nią klatkę piersiową, i odwróciłam się do Tracy. Poczułam się naprawdę źle, zdawszy sobie sprawę z tego, co powiedziałam.

– Przepraszam, nie miałam tego na myśli.

– Spoko – rzuciła z urazą w głosie. – Jeśli wolisz swoją jednoczęściową mamusiną szmatę, droga wolna. Lepiej wyglądać jak moja bogobojna babka niż jakaś zdzira.

– Nie chciałam cię obrazić. Przepraszam... – W moim sercu zagnieździły się poczucie winy i wstyd.

– Zapomnij i załóż, co uważasz. – Przeczesła palcami pasma długich blond włosów. – Wiedziałam, że jesteś zbyt cnotliwa, by wyjść w czymś takim. Nie zaskoczyłaś mnie.

– Cnotliwa? – prychnęłam, nieco urażona jej opinią.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Jen. Mieszkamy razem kilka lat i nigdy nie widziałam cię w niczym seksownym. Twój strój bardziej pasuje do amiszki niż studentki. Nie potrafisz pokazać więcej ciała, niż jest to dopuszczalne w normach przykładowej katoliczki.

– Nieprawda! – zaoponowałam.

– Nie każdy ma odwagę emanować kobiecością. Ty masz inne zalety. I to jest fajne. – Posłała mi szybki uśmiech.

Zrzuciła z siebie koszulkę. Nie krępowało jej przebieranie się w mojej obecności. Akceptowała swoje ciało i lubiła się nim chwalić. Prawdę mówiąc, czasami jej tego zazdrościłam. Była świadoma swojej atrakcyjności i wcale się z tym nie kryła.

– Potrafię być seksowna – bąknęłam niepewnie. – Po prostu nie chcę. Nie lubię powierzchowności, liczy się to, co masz wewnątrz.

– Wiesz, kto tak mówi? – Uchwyciła moje spojrzenie. –

Każda brzydula. – Wsunęła na pośladki mikroskopijnych rozmiarów majtki. – Reszty domyśl się sama, jesteś bystra. – Zaczęła przerzucać ciuchy.

– Gdzie to pareo?

Stałam pośrodku pokoju, rozmyślając nad jej słowami.

– Jestem już gotowa. Przebierz się i idziemy. – Głos Tracy wyrwał mnie z zadumy. – Chcę zająć miejsce blisko wody.

– Zostanę w tym stroju – powiedziałam cicho.

Głowa Tracy wystrzeliła w moim kierunku, a jej oczy wyrażały niedowierzanie.

– Idziesz w bikini? – Wyglądała na autentycznie zaskoczoną. – Nie zakładasz paskudnego i aseksualnego czegoś, w czym zazwyczaj pływasz?

– Nie – odparłam, lekko speszona. – Idę w tym, co mam na sobie.

Chwyciłam z łóżka torbę i wrzuciłam do niej ręcznik oraz wodę.

– Jane Stone, jestem pod cholernie wielkim wrażeniem. – Przyjaciółka gwizdnęła dla podkreślenia swoich słów. – Naprawdę mnie zaskakujesz. Nie przypuszczałam, że ośmielisz się pokazać w tym publicznie. *Chapeau bas!*

*Wciągnęłam na siebie białą bokserkę i podeszłam do szafy, żeby wyjąć szorty.*

– Zaraz, zaraz – mruknęła Tracy, mrużąc oczy. – Po co ci to? – Wskazała na dżinsowe spodenki, które trzymałam w dłoni. – Miałaś iść w bikini.

– I pójdę – zapewniłam z szerokim uśmiechem. – Będzie pod bluzką i spodenkami.

– No jasne... – burknęła ironicznie. Zgarnęła z szafki kluczyki do auta i skierowała się do drzwi. – Przecież dziś niedziela – dodała kąśliwie.

*Podniosłam poduszkę i rzuciłam w nią, na co parsknęła głośno śmiechem.*

*Po wyjściu z akademika zaczęłam żałować, że w ogóle opuściłam pokój. Na zewnątrz panował niebywały upał.*

*Słońce odbijało się od asfaltowej powierzchni, sprawiając, że trudno było mi nawet oddychać. Założyłam moje czarne pilotki, aby chronić oczy przed bolesnym niemal światłem słonecznym. Tracy zajęła miejsce za kierownicą volkswagena i nałożyła na usta transparentny*

*błyszczczyk.*

– Chcesz? – *Podsunęła mi pomadkę pod nos.*

– Żartujesz, prawda?

*Wzruszyła ramionami, uśmiechając się nieznacznie, po czym odpaliła samochód i włączyła się do ruchu. Po niespełna pół godzinie byliśmy przy plaży.*

– O cholera! – Aż stęknęłam na widok mnóstwa ludzi. – Nie spodziewałam się, że będzie aż tak tłoczno.

– Mogłaś ociągać się jeszcze dłużej. – Tray złapała designerski plecak z tylnego siedzenia i wyskoczyła na zewnątrz. – No, migusiem! – pospieszyła mnie, przebierając w miejscu nogami.

*Z niechęcią opuściłam auta i zatrzasnęłam drzwi.*

*Ruszyliśmy na poszukiwanie wolnego miejsca, o które nie było łatwo. Przemierzałyśmy plażę, wymijając opalające się półnagie dziewczyny i migdalące się ze sobą pary.*

*Pokój w hotelu, nie plaża – burknęłam w myślach na widok całujących się studentów.*

– Tutaj będzie dobrze – orzekłam, zatrzymawszy się na kawałku wolnej od ludzkich ciał przestrzeni. – Nic lepszego nie znajdziemy.

– Musimy iść pod budkę ratownika. – Podekscytowana przyjaciółka chwyciła mnie za przegub dłoni.

– Tu mamy wystarczająco miejsca! – zaoponowałam, wbijając pięty w piasek. – Tam jest zbyt tłoczno.

– Chyba zapomniałaś, z jakiego powodu tutaj jesteśmy. – Zaserwowała mi znaczące spojrzenie.

Skinęłam z rezygnacją głową.

*Kevin.*

*Podążyłyśmy więc dalej.*

– Tak się składa, że powód mojej wizyty znajduje się właśnie obok budki ratownika.

– Skąd wiesz? – Byłam naprawdę ciekawa odpowiedzi.

– Hm... – mruknęła, przygryzając dolną wargę. –

Usłyszałam, jak umawiał się z chłopakami.

– Podśluchiwałaś?!

Nie powinno mnie to zaskoczyć, ale i tak poczułam się dziwnie.

– Cicho! Nie, nie podśluchiwałam, po prostu usłyszałam, jak o tym rozmawiali. Chcąc nie chcąc, zamierzam brać udział w swojego rodzaju stalkingu. – Jest! – pisnęła cichutko, przerywając moją konsternację. – Rozkładamy się!

– Nie możemy przejść jeszcze trochę? – Nie czułam się komfortowo, będąc na widoku. – Przed budką jest trochę wolnego miejsca i będziemy mieć namiastkę intymności.

Tracy zaśmiała się, najwyraźniej szczerze rozbawiona moimi słowami.

– My właśnie mamy być na widoku, głuptasku.

Wzniosłam oczy do nieba, przeklinając się w duchu za to, że dałam się jej namówić.

Tray rozłożyła ręczniki, a następnie powoli i niezwykle seksownie pozbyła się sukienki – przeciągała się niby od niechcienia, prezentując w ten sposób idealne i prężne ciało. Nie trzeba było wiele czasu, aby zwróciła na siebie uwagę chłopców, którzy siedzieli nieopodal. Kiedy wokoło rozległy się gwizdy, posłała im promienny i zalotny uśmiech.

– Jesteś niemożliwa – stwierdziłam.

Klapnęłam na ręczniku i wyjęłam podręcznik do ekonomii.

– Przynęta już rzucona, teraz pozostaje czekać. – Tracy wsunęła na nos ray-bany, szczerząc się triumfalnie.

Umościłam się wygodnie i otworzyłam książkę na stronie z zaznaczonym wcześniej fragmentem. Przyswajanie wiedzy na temat mikroekonomii szło mi nad wyraz opornie. Czynniki wpływające na kształtowanie się wielkości produkcji i palące słońce, które utrudniało mi skupienie się na tekście, nie szły ze sobą w parze. Sapnęłam głośno, ocierając twarz wierzchem dłoni. Miałam ochotę zrzucić z siebie ciuchy i zanurzyć się w chłodnej oceanicznej wodzie. Nie byłam w stanie się jednak przełamać, więc pozostało mi męczyć

się dalej. Mimo wszystko wolałam to od stania się obiektem sprośnych żartów, rzucanych przez niewyżytych seksualnie studentów.

– Jane... – Głos przyjaciółki wyrwał mnie z zamyślenia. – Długo jeszcze zamierzasz się torturować?

– Co masz na myśli?

– Ciuchy. Wiem, że ekonomii nie odpuszczisz. Ale to plaża, dziewczyno, każdy tu jest niemal nagi. Wyglądasz idiotycznie, leżąc w bluzce i spodenkach.

– Nie jest tak źle, poza tym nie chcę się za bardzo spalić – skłamałam nieudolnie.

– Wiesz, że w to nie wierzę, prawda?

Zaśmiałam się w odpowiedzi i sięgnęłam do torby w poszukiwaniu butelki z wodą. Musiałam jak najszybciej uzupełnić płyny, bo czułam, jak mi wysychają usta.

– Hej, laleczki!

Bezwiednie odwróciłam się w kierunku, z którego dochodził męski głos. Tracy zrobiła to samo, ale opierając ciężar ciała na łokciach. Nie uszło mojej uwadze, że wypięła lekko piersi.

– No hej – rzuciłam beznamiętnie, wiedząc, że te słowa były skierowane do mojej przyjaciółki. Upewnił mnie w tym wzrok chłopaka, skupiony na jej dekolcie.

– Cześć – zaświergotała kokieteryjnie Tracy.

– Może zechciałybyście się do nas przyłączyć? – zapytał, obracając w dłoni piłkę. – Brakuje nam dwóch osób do rozegrania meczu siatkowego.

– Jasne – zgodziła się od razu Tracy.

– Nie, dzięki – rzuciłam w tym samym momencie.

Przyjaciółka rzuciła mi szybkie spojrzenie w stylu „zamknij się”.

– No to jak będzie? – Brunet uniósł pytająco brwi.

– Z chęcią zagramy. – Tray podniosła się powoli, strzepnęła z ud niewidzialny piasek i chwyciła mnie mocno za ramię.

Wiedziałam już, że nie mam wyjścia i muszę wziąć udział w jej przedstawieniu.

Wystrzeliła do przodu, zostawiając mnie za sobą. Wstałam niespiesznie i ruszyłam za nią z ociąganiem.

– Co u ciebie, księżniczko? – zagaił chłopak do pozornie niezwracającej na niego uwagi Tray.

– Jak widać. – Obdarowała go zadowolonym z siebie uśmiechem. – Znasz Jane? – Odwróciła się, wskazując na mnie przelotnie.

– To twoja współlokatorka – powiedział, kompletnie mnie zignorowawszy. – Masz mnie za aroganta?

– Nie inaczej – zamruczała, odrzucając długie blond włosy do tyłu.

Trafiłam do drużyny z chłopakiem o imieniu Eric. Nie przypadł mi do gustu już od pierwszych sekund. Sprawiał, że czułam się niekomfortowo. Niemal cały czas czułam na sobie jego wzrok.

– Mam nadzieję, że do wieczora zrzucisz dla mnie te ciuchy – rzucił podczas zamiany miejscami.

Poczułam niesmak i obrzydzenie. Dlatego właśnie nie znosiłam chłopców z bractw. Byli niedojrzali i wiecznie napaleni. Prócz seksu nie istniało dla nich nic innego.

– Zapomnij – warknęłam, odsuwając się od niego.

Nie zrozumiał przekazu i objął mnie mocno ramieniem.

– Lubię, kiedy udajecie niedostępne – szepnął, klepiąc mnie w pośladek.

Tego było już za wiele. Ledwo powstrzymałam się przed spoliczkowaniem palanta.

– Dotknij mnie jeszcze raz – wysyczałam – a przez najbliższy miesiąc nie będziesz w stanie poruszyć palcami.

Jego usta rozciągnęły się w lubieżnym uśmiechu.

– Kocica – jęknął. – Lubię takie... – Obliznął usta w sposób, który sprawił, że poczułam podchodzącą do gardła żółć. – Będziesz moja – zapewnił i powoli się wycofał.



– Niedoczekanie twoje – wycedziłam wściekle i rzuciwszy piłkę na ziemię, zesłam z boiska.

– Jane! – usłyszałam za sobą wołanie Tracy. – Zaczekaj!

– Nie ma mowy – syknęłam ze złością, sięgając po torbę. – Nie pisałam się na macanki i nie zamierzam znosić idiotów.

– Proszę, nie zostawiaj mnie samej – zaskamlała. – Zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz. – Złapała moją torbę, bym nie mogła odejść.

– Jesteśmy od tego lepsze. – Staralam się panować nad nerwami. – Zasługujesz na coś więcej niż ta banda kretynów.

– Daj mi godzinę. Obiecuję, że potem wrócimy do mieszkania. – Złożyła błagalnie dłonie. – Chłopcy rozpalają ognisko, zostanmy jeszcze chwilę. – Wbiła we mnie pełne nadziei spojrzenie.

Wypuściłam powoli powietrze. Wiedziałam, że nie da za wygraną, nie chciałam też sprawić jej przykrości.

– Godzinę.

– Jupi! – Klasnęła w dłonie z zadowoleniem i objęła mnie mocno. – Dziękuję. Jesteś najlepsza.

– Obiecaj jednak, że nie znikniesz z Kevinem i nie zostawisz mnie samej.

– Słowo skauta. – Wyszczrzyła się, zadowolona z osiągniętego celu.

Położyłam znowu rzeczy na ziemi i skierowałam wzrok na grupę gromadzących się przy stercie drewna studentów. Nie miałam ochoty do nich dołączać, więc klapnęłam na piachu i wyjęłam podręcznik.

Raptem moją uwagę przykuł głośny, świdrujący ryk silnika. Rozpoznałabym go wszędzie. Jako dziecko wyczekiwałam tego dźwięku. Kiedyś go uwielbiałam, dziś – nienawidziłam. Spojrzałam przez ramię. Dostrzegłam paru mężczyzn w skórzanych kamizelkach. Zatrzymali motory kilkanaście metrów ode mnie. Masywne, wyglądające dziko i niebezpiecznie maszyny wzbudzały respekt i podziw. Gapiłam się jak sroka w gnat, ale nie mogłam się powstrzymać.

Gdy ryk silników zamilkł, do moich uszu dotarły rozmowy i rozbawione

głosy. Kobiety zaczęły pozbywać się ubrań, co nie uszło uwadze większości plażowiczów.

– Nieźle – burknęłam pod nosem. – Brakuje tu tylko przestępców.

Przesunęłam wzrokiem po niemal nagich ciałach i wzdrygnęłam się z obrzydzeniem. Ich skóra pokryta była kolorowymi tatuażami.

W pewnym momencie poczułam coś niecodziennego i zaskakującego – mrowienie na ciele, a przy tym ciepło promieni słonecznych zastąpił chłód. Intuicyjnie zwróciłam się w innym kierunku i natrafiłam na niemal czarne oczy. Wzdrygnęłam się, ale nie byłam w stanie przestać patrzeć. Mężczyzna uwięził mnie w swoim spojrzeniu. Przechylił lekko głowę, a jego usta rozciągnął szelmowski uśmiech. Miał pełne usta, a na twarzy kilkudniowy zarost. Nie widziałam jeszcze równie przystojniejszego faceta i nikt w moim dwudziestoczteroletnim życiu nie wywarł na mnie takiego wrażenia.

*Zniewalający* – pomyślałam.

Nieznajomy wstał z harleya i przeciągnął się powoli. Koszulka uniosła mu się nieznacznie, odsłaniając oliwkową skórę. Dostrzegłam fragment tatuażu, a nisko osadzone na biodrach spodnie odkrywały zarys mięśni i ścieżkę ciemnych włosów prowadzących w dół.

– Cholera – jęknęłam i szybko odwróciłam wzrok, zawstydzona swoją reakcją.

Do tej pory było gorąco, lecz teraz upał stał się nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że zemdleję. Kusiło mnie, by raz jeszcze spojrzeć na przystojniaka, ale zdusiłam tę chęć, koncentrując się na podręczniku. Nie widziałam liter, więc nie było mowy o nauce, jednak mogłam chociaż udawać. Równocześnie skupiłam całą uwagę na motocyklistach. Przysłuchiwałam się ich dyskusjom i wesołym głosom. Nagle jakaś dziewczyna zaczęła pisać. Mimowolnie zerknęłam w tamtą stronę, by sprawdzić, czy coś się stało.

To był błąd...

Nieznajomy zdążył zrzucić z siebie bluzkę. Zamiast niej dostrzegłam mocno zarysowane mięśnie i nie jeden, lecz kilka tatuaży. Zacisnęłam uda,

czując przyływ podniecenia.

Co z tobą! – zgromiłam się w myślach.

Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Byłam zarówno wzburzona, zdziwiona, jak i zafascynowana.

Jeden z jego kolegów chwycił w pasie piszczącą rudą dziewczynę i zarzuciwszy ją sobie na ramię, poczłapał w kierunku wody.

– Connor, puść mnie! – krzyczał rudzielec, próbując się uwolnić.

Facet zwany Connorem uciszył ją szybko mocnym uderzeniem w pośladek. Trzy inne pary również ruszyły ku brzegowi, a reszta przyjezdnych zaczęła rozkładać koce i ręczniki.

Blondynka stojąca obok mężczyzny, który chwilowo stał się obiektem mojego zainteresowania, chwyciła go za rękę i chciała pociągnąć do wody.

– No chodź! – Zaśmiała się kokieteryjnie. – Będzie przyjemnie – dodała i pochyliwszy się ku niemu, szepnęła coś, czego nie było mi dane usłyszeć.

– Idź, za moment dołączę – odparł.

Sięgnął do przymocowanej do motoru sakwy, a dziewczyna podążyła w stronę morza.

– Podoba ci się to, co widzisz, dzieciaku? – zapytała, rzucając mi pełne wyższości spojrzenie spod sztucznych rzęs, i zaczęła się śmiać.

Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w książkę.

*Co się z tobą dzieje, dziewczyno?* – pomyślałam, przymykając oczy.

Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam na ziemi czyjś cień.

– Mikroekonomia? – rozszedł się za moimi plecami głęboki, niski głos.

Zassałam głośno powietrze. Mężczyzna przykucnął tuż obok.

– Przychody, koszty, zyski, straty... – Zaśmiał się dźwięcznie. – Studiujesz ekonomię?

– Zarządzanie – mruknęłam dość apatycznie.

Czułam jego zapach, co sprawiało, że nie byłam w stanie racjonalnie myśleć. Wyjął mi z ręki podręcznik i wsunął go za pasek spodni.

– Co... co... – wyjąkałam. – Co robisz?! Ta książka jest mi potrzebna.

Uśmiechnął się w rozbijający wręcz sposób.

– Idź się zabawić. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Powinnaś korzystać z życia i pieprzyć się do upadłego, a nie wkuwać zasady jednoczynnikowych funkcji popytu.

Wytrzeszczyłam z niedowierzaniem oczy.

– Nie twoja sprawa, co robię! – sarknęłam, odczuwszy przyływ odwagi.

– Masz rację.

Obliznął powoli usta. Śledziłam uważnie ten ruch. Zupełnie tak, jakbym była zahipnotyzowana.

– Matt! – zawołała blondynka, przerywając moje zawieszenie. – Woda jest fantastyczna!

*Matt* – powtórzyłam w myślach, uśmiechając się pod nosem.

Wbiłam w niego butne spojrzenie.

– No właśnie, Matt, wejdź do oceanu – powiedziałam.

Jego ciemne oczy prześliznęły się po moim ciele. Poczułam się naga i bezbronna. Instynktownie skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Miało mi to dodać animuszu, ale tym gestem jedynie uwydatniłam piersi, co nie uszło uwadze motocyklisty.

– Może miałbym ochotę wejść gdzieś zupełnie indziej – odparł niskim głosem.

Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie, co wywołało we mnie kolejną falę gorąca. Oderwał ode mnie wzrok i uśmiechnął się pod nosem z zamiarem odejścia.

– Obrzydliwe – rzuciłam z niesmakiem.

– Żadna nie narzekała. – Był wyraźnie rozbawiony. – Zapewniamy. – Mówiąc to, położył dłoń na kroczu.

Moje usta opuścił niemy jęk. Siedziałam przez kilka sekund w bezruchu, zażenowana i oszołomiona. Gdy w końcu doszłam do siebie, postanowiłam, że pora wracać. Przeszukałam wzrokiem plażę, by odnaleźć Tracy, ale nigdzie jej nie dostrzegłam.

– Super – stęknęłam i opadłam na ręcznik. – Niech ten dzień już się skończy.

Zacisnęłam powieki i przykryłam je przedramieniem.



Zaczął zapadać zmrok. Z godziny, jaką dałam Tracy, zrobiły się cztery. Nie dziwiło mnie to jednak. Tak było zawsze, więc zdążyłam przywyknąć.

Siedziała okrakiem na Kevinie, zatapiając się w jego ustach. Z tego, co zauważyłam, była już nieźle wstawiona, nie mogłam zatem zostawić jej tu samej.

Wstałam i rozejrzałam się po plaży. Z jednej strony – studenci, a z drugiej – harleyowcy. Musiałam uciec od hałasu i śmiechów, pobyć przez moment w ciszy.

– Tray! – zawołałam, przerywając jej igraszki. – Możemy już wracać?

Oderwała się od chłopaka, który zupełnie gdzieś miał to, że nad nimi stałam, bez skrępowania ją obłapiał i lizał jej szyję.

– Daj mi jeszcze pół godzinki – poprosiła.

Roześmiała się, gdy Kevin wsunął dłoń pomiędzy ich podbrzusza.

Zdumiałam się, że nie przeszkadzała im moja oraz całej reszty obecność, ale dostrzegłam kolejne pary, które bezwstydnie oddawały się uciechom.

– Proszę... – naciskałam, czując się jak piąte koło u wozu.

– Dwadzieścia minut – odpowiedziała i wróciła do pocałunku.

– Ekstra – wymamrotałam, naburmuszona, pod nosem. – Dzięki wielkie.

Szłam powoli brzegiem oceanu, zanurzając po kolana nogi w zimnej, rześkiej wodzie. Rozmyślałam o najgorętszym mężczyźnie, jakiego dane mi było zobaczyć.

O jego mięśniach, tatuażach, zmierzwionych aksamitnych włosach...

– Przestań, Jane! – warknęłam sama do siebie. Miałam dość własnych

myśli oraz tego, jak mocne wrażenie wywarł na mnie harleyowiec.

Weszłam nieco głębiej do wody. Poczułam na nogach przyjemne zimno. Pochyliłam się i zanurzyłam dłonie, aby schłodzić rozgrzane ciało.

– Jak dobrze... – jęknęłam z zadowoleniem.

Napawałam się uczuciem błogiego ukojenia i ciszą, która panowała wokoło.

– A może być ci jeszcze lepiej.

Odwróciłam się gwałtownie i niemal wylądowałam w wodzie. Zamarłam, zobaczywszy Erica.

– Z tobą? – prychnęłam. – Nie sądzę.

Staralam się zachować spokój, co było nie lada wyczynem.

Zaczął się powoli zbliżać, co wzbudziło moją czujność.

– Może się przekonamy?

Wzdrygnęłam się. Zrobiłam szybko krok do tyłu.

– Mógłbyś wrócić, skąd przyszedłeś? Chcę zostać sama.

– Robi się coraz ciemniej, nie boisz się być sama? Bezbronna i taka kusząco piękna?

Rozejrzałam się szybko, szukając wzrokiem jakiegokolwiek człowieka, ale plaża opustoszała. Nie zdawałam sobie sprawy, że się ściemniło i że odeszłam tak daleko...

– W takim razie muszę już wracać – stwierdziłam najpewniej, jak potrafiłam, i ruszyłam przed siebie, pragnąc znaleźć się jak najdalej od natrętnego gościa.

– Nie tak szybko, laleczko. – Zastąpił mi drogę, szczerząc się z satysfakcją. Moje serce zaczęło obijać się o żebra, a z twarzy odpłynęła krew.

– Będziesz zadowolona – wymruczał i pokonał dzielącą nas przestrzeń.

Czułam odór alkoholu wydobywający się z jego ust, które teraz znajdowały się niebezpiecznie blisko mnie. Cofnęłam się jeszcze bardziej w głąb oceanu, szukając drogi ucieczki.

– Nie uciekaj – wyszeptał. – Sprawię, że będziesz naprawdę szczęśliwa.

– Odsuń się ode mnie. – Moja udawana odwaga wyparowała, głos drżał mi niebezpiecznie.

– Boisz się? – zapytał, posyłając mi lubieżny uśmiech.

Nie czekając ani chwili dłużej, rzuciłam się do ucieczki, jednak opór wody blokował mi ruchy. Eric złapał mnie za ramię i pociągnął. Zanurzyłam się w oceanicznej toni. Usta, z których uciekł zdławiony jęk, zalała mi woda. Próbowałam się wyrwać, ale nie byłam w stanie. Krztusiłam się, kiedy wyciągnął mnie na powierzchnię. Wiedziałam, że ma złe zamiary, że powinnam wołać o pomoc i się bronić, ale skamieniałam. Moje ciało przestało reagować. Eric włókł mnie za sobą jak szmacianą lalkę. Bezwładną kukłę, którą w tym momencie się stałam. Następne, co poczułam, to piasek wdzierający się do ust, gdy napastnik przycisnął mi do niego głowę. Wolną ręką zaczął zdzierać ze mnie ubrania. Zostały tylko majtki od bikini... Zaczęłam głośno szlochać.

Pochylił się nade mną i szepnął:

– Nie mogłaś tak od razu? Nie zmuszałem cię, prawda? Chcesz tego... Czuję, że tego pragniesz.

Warknął, ściskając mnie za pośladek tak mocno, że mimowolnie krzyknęłam.

– Nie chcę... – zakwiliłam.

Uciszył mnie uderzeniem w twarz. Żółć podeszła mi do gardła, a w głowie zaczęło wirować.

Eric zrzucił z siebie koszulkę i rozsunał rozporek.

Z ust wyrwał mi się przerażający wrzask.

– Zamknij się, mała dziwko! – zasyczał mi do ucha, zacisnąwszy palce na moich policzkach.

Jedyne, co mogłam zrobić, to płakać. Jego dłoń wślizgnęła mi się pod majtki.

I wtedy coś się we mnie zmieniło.

– Nie! – ryknęłam ile sił w płucach.

Uderzył mnie ponownie i wyprostował się szybko, by zsunąć spodnie z bioder. Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa.

*Wszystko albo nic.*

Zatopiłam dłonie w piachu i rzuciłam mu nim w twarz. Wrzasnął i paskudnie zaklął. Zerwałam się z ziemi, po czym zaczęłam uciekać. Nie zwracałam uwagi na jego krzyki i groźby, parłam ile sił w nogach, chcąc jak najszybciej się od niego oddalić. Ignorowałam rozchodzący się po ciele ból. Obraz przed moimi oczyma zaczął się zamazywać. Skupiłam wzrok na bladym świetle płomieni i poczęłam się modlić, by Eric nie dopadł mnie, nim dotrę do ogniska. Miałam wrażenie, że moje nogi nie dawały rady i że spowalniam.

Nagle się potknęłam i upadłam. Uderzyłam głową w coś twardego.

– Co jest, kurwa?! – Po plaży rozszedł się kobiecy, silnie wzburzony głos.

– Proszę... – załkałam. – Pomóż mi. – Drżałam nie z zimna, lecz przerażenia. – Próbowano mnie...

Wybuchnęłam płaczem, nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów na głos.

– Ktoś chciał cię zgwałcić? – Do moich uszu dotarł mocno zaniepokojony męski głos.

*Boże, czy to możliwe...*

Podniosłam obolałe powieki i rozpoznałam swojego motocyklistę. Pospiesznie wsunął na biodra spodnie, podbiegł do mnie i delikatnie objął. Pomógł mi usiąść. Czułam się upokorzona, zawstydzona i niewyobrażalnie wystraszona.

– Margo! Zadzwoń na pogotowie i wezwij gliny – rzucił, nie patrząc na dziewczynę. – Szybko, kurwa!

– Nie! – wydusiłam z siebie. – Proszę, nie... – Wbiłam w niego błagalne spojrzenie. – Udało mi się uciec, chcę tylko do domu. Czy moglibyście przyprowadzić Tracy Johnson? – Pociągnęłam nosem. – To moja przyjaciółka.



– Załóż to – powiedział cicho, podając mi swoją koszulkę.

– Chcę do domu...

Nie byłam w stanie powstrzymać łez, które uparcie płynęły po policzkach.

– Już dobrze – wyszeptał i pomógł mi się ubrać. – Nic ci przy mnie nie grozi.

Nie znałam go, był mi zupełnie obcy, ale mu wierzyłam. Ufałam, że to, co mówi, było prawdą. Czułam się przy nim bezpiecznie.

– Margo, rusz dupę i poszukaj jej przyjaciółki! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Uniósłszy lekko głowę, dostrzegłam kobiecą postać. Zapadł już zmrok, co utrudniało mi rozpoznanie twarzy, ale byłam pewna, że to ta sama blondynka, z którą widziałam go wcześniej.

– Idę już, kurwa – odparowała niezadowolona i podreptała w stronę miejsca, gdzie jaśniała luna od innego ogniska.

– Kim on był? – zapytał po chwili Matt. – Znasz go?

Schowałam twarz w dłoniach, ignorując ból, i skinęłam głową.

– Jak się nazywa? – Chwytał moją dłoń i pogładził jej wierzch kciukiem. Miał cudowne dłonie, miękkie i duże. Jego dotyk był kojący.

*Niespełna kilkanaście minut temu próbowano mnie zgwałcić, więc czy nie powinnam się obawiać męskiego dotyku? Dotyku kogoś takiego jak on?*

Usłyszałam kroki. Z ust uciekł mi cichy jęk, bo obok nas pojawił się Eric. Głowa Matthew gwałtownie zwróciła się ku niemu. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, poderwał się i ruszył w stronę przybyłego.

Już po tobie, skurwysynu! – wrzasnął.

## DRUGI BIEG

### MATTHEW

Nie mogłem pozostać bierny, skoro wiedziałem, że gnój znajdujący się na wyciągnięcie ręki omal nie zniszczył życia niewinnej dziewczynie. Przemoc wobec kobiet to coś, co działało na mnie jak płachta na byka. Ale głośny, nachalny głos wewnątrz mnie krzyczał, że powinienem odpuścić, odejść i nie reagować. Miałem już wyrok w zawieszeniu, a to, co zamierzałem zrobić, groziło odsiadką. Jednak drugi głos – ten kurewsko cichy – szeptał mi do ucha, bym nauczył gościa, jak kończy się wyciąganie łap po to, co do niego nie należy. Lecz... zawsze słuchałem tych, którzy nie wrzeszczą, więc zrobiłem tak i tym razem. Skoczyłem na równe nogi i ruszyłem wprost na skurwiela. Dostrzegłem świeże, sporych rozmiarów zadrapanie. Widocznie dziewczyna pozostawiła mu po sobie pamiątkę. Widok tych czterech cienkich kresek na jego policzku sprawił, że nie byłem w stanie się dłużej powstrzymać. Wymierzyłem mu cios w twarz. Czułem, jak moja pięść miażdży chujowi nos. Przed oczyma pojawił mi się obraz skulonej i złkniętej dziewczyny, która drżała z przerażenia. Uderzyłem więc po raz kolejny. Chłopak starał się bronić, jęczał i błagał o litość.

– Ona też błagała! – wrzasnąłem, waląc na oślep, niesiony furją.

W pewnym momencie zatarła się granica pomiędzy złością i obroną kobiety a własną wściekłością i poczuciem braku sprawiedliwości. Znajdujący się wewnątrz mnie demon został spuszczonej z uwięzi. Uwolniłem ból i cierpienie, jakie głęboko w sobie kryłem.

– Kurwa! Zostaw go, człowieku! – do moich uszu dotarł męski głos.

Oplotły mnie czyjeś ramiona. Odtrąciłem je natychmiast i wziąłem

kolejny zamach.

– Przystań, proszę! – Dziewczyna chwyciła moją rękę, wbijając we mnie pełne przerażenia spojrzenie.

Potrząsnąłem głową i stoczyłem się z leżącego przede mną ciała.

– Co, do diabła? – usłyszałem głos kumpla, który po chwili znalazł się obok mnie. – Co tu się, kurwa, stało?! – zapytał ostro, przeskakując wzrokiem ze mnie na laskę. – M., wszystko w porządku? – Zmrużył podejrzliwie oczy.

Wiedział doskonale, że niezbyt trudno było mnie wyprowadzić z równowagi, ale nie sądził zapewne, że posunę się tak daleko, skoro zdawałem sobie sprawę, jakie będą tego konsekwencje.

– Pytasz tego debila?! – wrzasnął jakiś wypacykowany goguś. – Popatrz, co zrobił z moim kumplem!

– Jeśli jeszcze raz zwrócisz się do niego w taki sposób, będziesz wyglądał identycznie – warknął Connor i podał mi dłoń, by pomóc mi wstać.

Wtedy dotarły do nas odgłosy syren i pojawiły się migające w oddali czerwono-niebieskie światła.

– Ktoś wezwał gliny. – Margo zmaterializowała się nagle przy nas. – Musimy spadać. – Pociągnęła mnie za sobą.

Zrobiłem krok do przodu z zamiarem oddalenia się, ale dostrzegłem drżącą, przerażoną dziewczynę, szukającą kogoś w grupie gapiów.

– Nie mogę. – Zatrzymałem się, wskutek czego Margo omal nie upadła.

– Co? – rzuciła, wyraźnie zaskoczona.

– Co ty pieprzysz, Matt! – syknął Connor, zbliżając się do mnie. – Nie mogą cię z tym powiązać, bo pójdiesz siedzieć.

– Poradzę sobie. – Mój głos brzmiał pewnie i stanowczo. – Wy się zwijajcie, bo nie będzie ciekawie. Zadbaj o moją dziecinę, nie może tu zostać sama.

– Nie ma mowy...

– Zajmij się maszyną... – warknąłem i odwróciłem się na pięcie.

– Matt... – jęknęła błagalnie Margo.

– Znajdziesz innego fiuta – burknąłem, nie racząc jej nawet spojrzeniem.

Ruszyłem przed siebie hardym krokiem. Gromadzący się przy pierdolonym gwałcicielu ludzie obrzucali mnie pełnym pogardy i lęku wzrokiem, ale miałem to głęboko w dupie. Żaden z tych lalusiów nie miałby na tyle odwagi, by ze mną zadrzeć. Nie po tym, jak zobaczyli swojego kumpla.

Podszedłem do miejsca, gdzie leżała reszta moich rzeczy. Wsunąłem na stopy buty, zgarnąłem telefon z ziemi i wcisnąłem go do tylnej kieszeni spodni.

– Dziękuję.

Ten cichy szept sprawił, że poczułem rozchodzący się po sercu dziwny rodzaj ciepła. Odwróciłem się stroną dziewczyny i posłałem jej nikły uśmiech.

– Z tobą wszystko okej?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Dzięki tobie... chyba tak. – Odwzajemniła się czymś na kształt uśmiechu.

Usiadła na kłodzie, podciągnęła kolana pod brodę i wbiła we mnie duże, wypełnione smutkiem oczy.

– Rada na przyszłość. – Usiadłem obok niej. – Nigdy nie spaceruj samotnie i zaopatrzyć się w gaz pieprzowy.

Unikaj miejsc, gdzie nie ma ludzi, a jeśli chcesz pobyc sama, zamknij się w pokoju. Takich dupków jak ten tam – wskazałem głową w kierunku leżącego na plaży padalca – jest znacznie więcej. I wierz mi, z ochotą wypatrują okazji.

– Wiem. – Przełknęła nerwowo ślinę.

– To zacznij się do tego stosować – rzuciłem nieco ostrzej, niż zamierzałem.

Nie byłem zły na nią, lecz na to, że trzeba się na każdym kroku pilnować.

Nigdy nie można odpuścić i okazać słabości. Ludzie tylko czekają, by móc wyrzucić krzywdę komuś bezbronnemu. Napawają się każdym takim zwycięstwem, karmiąc rosnącego w nich dzięki temu potwora.

– Przepraszam – powiedziała niewiele głośniej od szeptu.

– Nie przepraszaj, bo nie masz za co. – Poczułem się jak kompletny kutas.

– Chodzi mi o to, że następnym razem możesz nie mieć już takiego szczęścia.

– O matko, Jane!

Spojrzałem na biegnącą ku nam barbie.

*Jane* – pomyślałem. *Pasuje do niej to imię.*

– Co się stało? – Blondyna kucnęła obok koleżanki i uścisnęła jej dłonie. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam!

– Ty tak serio?! – parsknąłem, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

Rzuciła mi pełne wzgardy spojrzenie.

– Słucham? Masz coś do powiedzenia, brudny barbarzyńco?!

Jej nazwanie mnie sprawiło, że gromko zarżałem.

– Za kratami nie będzie ci do śmiechu – sarknęła. – Posiedzisz za to, co zrobiłeś Ericowi. Jego ojciec jest...

– W dupie mam to, kim jest! – warknąłem. – Może być sobie nawet samym pieprzonym papieżem.

– Tracy! – zawołała Jane, podnosząc się z kłody. – Nie życzę sobie, żebyś się tak zwracała do Matta.

– Matta? – prychnęła. – Wy się znacie?

Znowu popatrzyła na mnie z pogardą.

– Posłuchaj, plastikowa laleczko. – Zrobiłem krok w jej kierunku. – Pytasz rzekomej przyjaciółki, co się stało, i nie widzisz, jak wygląda? – Zaciągnąłem się dymem papierosowym, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

– Może nie zdążyłaś wytrzeźwieć albo nie jesteś wystarczająco bystra, ale nie ma na sobie swoich ciuchów.

Ma za to podbite oko i pękniętą wargę. Wygląda, jakby zbierała kwiaty na

łące z jednorożcem u boku? – Skrzywiłem się, a potem zgarnąłem z ziemi kurtkę i zarzuciłem ją na plecy.

– Ja... ja... – jąkała się, przesuając wzrok z koleżanki na mnie.

– Ty co? Byłaś zbyt zajęta obciążaniem czy dawaniem dupy?!

Kiedy ostatnie słowa opuściły moje usta, barbie podbiegła do mnie i usiłowała wymierzyć mi policzek. Złapałem ją za dłoń. Zaciśnąłem na jej nadgarstku palce i pochyliłem się lekko, by zająrzeć jej w oczy.

– Nigdy nie waż się podnosić na mnie ręki – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Odtrąciłem jej dłoń, na skutek czego aż się zakołysała. – I jeszcze jedno – syknąłem. – Chujowa z ciebie przyjaciółka.

– Przestańcie! – krzyknęła Jane, stając między nami. – Proszę, nie kłóćcie się już. Mam dość dzisiejszego dnia...

– To twoja sprawka? – Podszedł do nas pączkojad, wskazując na siedzącego już gwałciiciela.

Nie odezwałem się. Łypałem na niego jak na karalucha, którym zresztą był.

– Dokumenty. – Wyciągnął w moim kierunku tłustą, łapówkarską łapę.

Wygrzebałem z tylnej kieszeni portfel i położyłem na niej prawo jazdy. Spoglądał na nie przez dobrą chwilę, a następnie obczaił moją twarz.

– Jest prawdziwe? – Zmrużył z powątpiewaniem oczy.

– Nie, narysowane – zadrwiłem, rzucając peta na piach. – Mam talent.

– No dobra, chłopie, pójdiesz ze mną. – Wskazał ręką radiowóz. – Jedziemy na komisariat.

– Panie władzo... – Jane zrobiła krok do przodu, wskutek czego zastąpiła drogę gliniarzowi.

– Władzo?! – Roześmiałem się w głos. – A to dobre... Władzę to oni mają wyłącznie w cukierni.

Dziewczyna spiorunowała mnie dość ostrym wzrokiem, po czym zwróciła się ponownie do policjanta.

– Dlaczego na komisariat? Czy zostaną mu postawione jakieś zarzuty?

Była naprawdę przejęta, co uznałem za słodkie, ale zbędne.

– Jesteś jego adwokatem?

– Nie... – zaprzeczyła niepewnie, przestępując z nogi na nogę. – Ja... –  
Zaczęła coraz ciężiej oddychać. – Ja... jestem...

– Wydusisz to w końcu? Czy muszę marnować na ciebie czas? – fuknął  
głina. – Idź się ubrać i nie upokarzaj się jeszcze bardziej – dodał jak  
najgorszy imbecyl.

– Twój chłoptaş jedzie z nami.

Moja ręka zareagowała szybciej niż mózg.

Po sekundzie policjant leżał na ziemi. Nim się jednak wyprostowałem,  
poczułem rozchodzący się po plecach palący ból. Drugi z funkcjonariuszy  
użył paralizatora. Grubas podniósł się niemrawo i kopnął mnie w żebra.

– Pieprzony sukinsyn! – warknął. – Posiedzisz sobie i zobaczymy, czy w  
pierdłu również będziesz tak waleczny.

– Proszę pana – zagaiła drugiego z funkcjonariuszy Jane, nie dając za  
wygraną.

– Słucham? – Odwrócił się do niej i zlustrował nieufnie. – Co ci się stało?

– Ja właśnie w tej sprawie. Chciałam złożyć wyjaśnienia – powiedziała  
nerwowo. – To znaczy... – Zaczerpnęła głębokiego oddechu. – Chcę wnieść  
oskarżenie.

– O co dokładnie chodzi? – Mundurowy skupił na niej uwagę.

– Dziś niemal zostałam zgwałcona. – Opuściła głowę i wpatrzyła się w  
drżące dłonie. – Człowiek, który mnie uratował, leży skuty na ziemi, a  
niedoszły gwałciciel jest właśnie opatrywany.



Siedziałem na komisariacie z cholernie niewygodnymi kajdankami na  
nadgarstkach. Nie powiedziałem nic, od kiedy mnie tu przywieźli, bo

czekałem, aż przywiezie tu dupę mój prawnik. Było już późno, ale z pewnością zdążył się już przyzwyczaić do nocnych eskapad. Płaciłem mu tak dużo, że powinien się cieszyć, gdy w nocy budził go telefon.

– Matthew, może zaczniesz uczyć się szydełkowania?

Albo zapiszemy cię na zajęcia garncarstwa, żebyś mógł skupić się na czymś pożytecznym? – rzucił z irytacją, podchodząc do mnie wolnym krokiem.

Odpowiedziałem mu flegmatycznym uśmiechem, starając się znaleźć wygodniejszą pozycję do siedzenia.

– Ciesz się, Travis – odparłem, odchyliwszy się lekko. – Kiedy mogę opuścić to gniazdo karaluchów?

– Teraz to nie będzie takie łatwe. – Skrzywił się mocno. – Narobiłeś niezłego rabanu.

– Jak to, kurwa, nie będzie łatwe?! – Podniosłem się i łypnąłem na niego wkurzonym wzrokiem. – Wpłać kaucję i po kłopotcie.

– Chłopak wniósł oskarżenie. – Odsunął krzesło i usiadł. – Miałeś już wyrok w zawieszeniu, dokładnie za to samo. Kaucja nie wchodzi w grę.

– Kurwa – warknąłem, zaciskając ze złością pięści.

– Mamy przejebane.

Zacząłem krążyć wzdłuż ściany, czując nadciągający przyływ złości. Wylądowałem tu na własne życzenie i byłem bezsilny, a to jedna z najobrzydliwszych emocji na świecie.

– Co z dziewczyną? Czy to, że ten skurwiol próbował ją zgwałcić, nic nie znaczy?! – W przyływie frustracji wyrzuciłem ręce do góry.

– Zgwałcić? – Travis zmrużył oczy, przyglądając mi się w dziwny sposób.  
– Jaka dziewczyna?

– Pobiłem chłopaka, który próbował ją zgwałcić. Miała wnieść oskarżenie.

– Oparłem dłonie na blacie stołu, wbijając zniecierpliwiony wzrok w prawnika. – Co z nią?

– Pierwsze słyszę. – Zasepił się na moment. – Jeśli tak było, to tego nie



zrobiła. Pamiętasz, jak się nazywa?

– Jane...

– I co dalej? – Spojrzał na mnie pytająco. – Tylko Jane?

– Studiuję zarządzanie – dodałem, skrzywiwszy się nieznacznie.

– Gdzie? – Wyciągnął ze skórzanej torby notatnik i złote pióro, by przygotować się do robienia notatek.

– Nawet pióro masz pretensjonalne – zadrwiłem, przyglądając się mu z niedowierzaniem.

Lubiłem mu czasami dokuczyć, żeby rozładować panujące między nami napięcie. Był niezastąpionym prawnikiem i – pomimo mojego paskudnego zachowania – przyjacielem. To ja się od niego odciąłem, od kiedy... Zresztą nieważne. Odciąłem się od wszystkich.

– Goń się, dupku – sarknął. – Więc gdzie studiuje?

– Nie wiem. – Wzruszyłem niebdale ramionami. – Nie pytałem.

Travis sapnął cicho, usiłując zachować spokój.

– Wiesz, ile jest studentek o tym imieniu?

– A co, masz jakieś statystyki?

– Nie, ale zapewne są ich setki, a my nie mamy czasu na poszukiwania, jeśli chcemy cię stąd dziś wyciągnąć.

– Nie była nikiem wyjątkowym, Travis. Nie zamierzałem jej poznawać i się oświadczać! – Klapnąłem z powrotem na krzesło. – Po prostu obiłem koleśowi ryja.

– Panie Tazel, proszę na moment ze mną. Musi pan coś podpisać. – Do pokoju zajrzała policjantka.

– Mogę prosić o kawę? – Posłałem jej jeden ze swoich najlepszych uśmiechów.

Uniosła pytająco brwi.

– Ciasto też upiec?

– Marchewkowe – poprosiłem całkiem poważnym tonem. – Nie musi być z kremem.

Otworzyła szerzej drzwi, by puścić przodem Trvisa.

I nagle wszystko się zatrzymało.

Parę metrów dalej stała Jane. Rozglądała się po komisariacie. Nim drzwi pokoju się zamknęły, nasze spojrzenia zdążyły się spotkać.

– Travis! – zawołałem.

– Przyniosę ci tę kawę. – Pokręcił z irytacją głową.

– Nie o to chodzi – mruknąłem. – Ona tu jest...



**A I L E S**

[https://www.instagram.com/wydawnictwo\\_ailles/](https://www.instagram.com/wydawnictwo_ailles/)

<https://www.tiktok.com/@wydawnictwo.ailles>

<https://www.facebook.com/wydawnictwoailes>

[https://twitter.com/Wyd\\_Ailes](https://twitter.com/Wyd_Ailes)